

OPLATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁEM

WARSZAWA, ŚRODA 2 LISTOPADA 1932 ROKU Nr. 9

PŁOMYK

*tygodnik ilustrowany
dla dzieci i młodzieży*



W GDYNI

Listy od redakcji

S.B.

DO HELI PAPROCKIEJ W PERZYCACH. W ubiegłym roku szkolnym odstąpiłaś od Turnieju Rozrywkowego z powodu jednego trudnego zadania; mamy nadzieję, że w roku bieżącym nie Cię nie skłoni do odstąpienia i będziesz starała się znaleźć wśród zwycięzców. Zapytujesz, jak wiele dzieci napisało listy do redakcji w roku ubiegłym. Nie możemy Ci powiedzieć dokładnie, gdyż jest tych listów tak wiele, że nie spisujemy ich. W każdym razie liczba listów sięga paru tysięcy.

DO KÓŁKA LITERACKIEGO W TURKOWICACH. Przepraszamy za spóźnioną odpowiedź. Zapytujecie, jak długo istnieje „Płomyk”. Oto na każdym numerze „Płomyka” na pierwszej stronie znajduje się napis „Rok XVII”. Tyle lat właśnie istnieje „Płomyk” i jego młodszy braciszek „Płomyczek”, czyli każdy z nich ma tyle lat, co dorosły chłopiec! To też pisują do redakcji „Płomyka” dawni jego czytelnicy, którzy już sami mają dzieci i dla nich przenumerują dawnego swego przyjaciela, za jakiego nie przestają uważać „Płomyk”.

DO ZOSI PRZEDRZYMIŃSKIEJ I FELI POŹNIAKÓWNY. Dopiero teraz dziękujemy Wam obu za bardzo miły list z wakacji. Zapytujecie, czy można używać pseudonimów. Poco? Przecież tego, o czym piszecie, nie trzeba ukrywać i nie wstydzicie się tego, prawda? Trzeba zresztą mieć zawsze odwagę podpisywania się pełnym nazwiskiem. A tego, czego nie możemy podpisać otwarcie, lepiej nie pisać wcale. Czekamy na dalsze listy.

DO DANUTY SOCHACKIEJ W ZAKOPANEM. Jakże pracuje w bieżącym roku szkolnym Wasz samorząd? Czy pomagacie biednym rodzinom, jak to było w roku ubiegłym? Czy tegoroczne powieści podobają Ci się?

TADEUSZ STEFAN PENSKO, MIŃSK MAZOWIECKI, SKRZ. POCZT. 48, pragnie nawiązać korespondencję z dziećmi z Podkarpacia i z Pomorza.

DO JÓZEFA BŁASZCZYKA W WOJANOWICACH. Czy wreszcie otrzymałeś odpowiedź od dzieci z Brazyliji?

DO DZIECI SZKOŁY POWSZECHNEJ W MIKULINIE, POW. WILEŃSKIEGO. Pewnie bardzo niecierpliwie oczekiwaliście odpowiedzi na Wasz pierwszy list, a tu dopiero teraz otrzymujecie odpowiedź! Ale nie gniewajcie się! Jak tylko redakcja otrzymała jaki list, czyta go redaktorka zaraz i cieszy się, jeśli w nim znajduje dobre, wesole wiadomości od dzieci. Z odpisywaniem jest cięższe, bo mało jest miejsca w „Płomyku” a listów bardzo, bardzo dużo! To też nie zapominajcie i piszcie do „Płomyka”, który wszystkie Wasze listy odczytuje z wielką przyjemnością. Fotografii, niestety, nie mogliśmy zamieścić, ale schowaliśmy ją sobie na pamiątkę.

DO DZIECI Z „DREWNIAKA” W SZKOLE POWSZECHNEJ W STAROSIELCACH. A to wielka Was gromada w szkole, bo aż 800 dzieci! Przykro bardzo, że tak wiele dzieci nie ma dużej, pięknie urządzonej szkoły. Ale Wasi następcy na pewno oczekają się takiej. Jak ktoś przeczyta ten list do Was, pewnie będzie zdziwiony, co to znaczy „do dzieci z „drewniaka”, bo nie wie, że uczycie się w osobnym drewnianym budynku na boisku szkolnym. Za fotografię bardzo dziękujemy. Takie macie uśmiechnięte buziaki, aż miło popatrzeć! Napiszcie do nas jeszcze!

DO NATALJI FICAKÓWNY, HELENY BIELECÓWNY, MARJI TOCZKÓWNY, MARJI FLORKIEWICZÓWNY, JADWIGI TYMOWICZÓWNY, ZOFJI IWAŃSKIEJ, STANISŁAWA KOSTURA, MIECZYSLAWA BYSZKA, KAWY BOMANÓWNY, JÓZEFA BILSKIEGO W DYNOWIE. Czy przygotowujecie pokarm na zimę dla ptaszków? Niedługo przyjdą zimna i śniegi i bardzo to się przyda ptaszynom!

P Ł O M Y K

TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

DO MŁODYCH.

Z mahoniowej komody spogląda
syn mój codzień jasnemi oczyma.

W wypłowiałych ramkach

fotografja

myśli moich nic przy sobie trzyma,
przy niej bije tętnem dni

minionych

serce moje już życiem zmęczone.

Codzień z rana podchodzę ku

niemu,

codzień pytam: — Jak spałeś,

kochanie? —

A on codzień słonecznem

spojrzeniem

odpowiada na moje pytanie.

Więc się krztąm po domu

z uśmiechem,

zastuchana w minionych dni echa.

Często siadam na starej kanapie,
którą lubił Jaś, kiedy był mały.

Za oknami huczało nam miasto,
lecz dla niego dom był światem

całym,

kiedy płową potrzasał czupryną,
przytuloną do kolan matczynych.

Pamiętamy oboje, nieprawdaż,
te szarówki dawne a kochane.

Z fotografii patrzą ku mnie

Twoje

najmilejsze oczy roześmiane,

a dziecięca buzia uśmiechnięta

zda się mówić: — Wiem dobrze,
pamiętam! —

Rozmawiamy oboje z Jasieńkiem
calusienkie ranki i dnie całe.

Aż się dziwią tej naszej rozmowie
ramki z pluszu żółtkie

i splotwiałe,

a komoda, przyjaciółka cicha,
skrzypi tylko i leciutko wzdycha.

I dopiero, kiedy wieczór blade
bure skrzydła nad ziemią roztoczy,

kiedy mroki wypęłzają z kątów,
rzeczywistość zagląda mi w oczy

i wiem dobrze, że to prawda

niezbita:

niema ciebie, Synku, jesteś

zabity!

Niema ciebie, chociaż słońce

wschodzi

tak, jak wtedy, kiedy byłeś tu,

przy mnie,

kiedy spałeś w swem białem

łóżeczku,

a nie w ziemi wilgotnej i zimnej,

jeno płaszczem żołnierskim

okryty,

mój najmilejszy — a przecież

zabity!

Święto Zmarłych zbliża się.

Szczęśliwe

są te matki, co własnymi rękami

mogą synów mogiły poprawiać,

polewając je krwawymi łzami.

A ja nie wiem nawet, gdzie, jaka

mogła

jedynaka mi mojego skryła.

I dlatego do Was zwracam się,

młodzi,

pamiętajcie, gdy dorośli będziecie,

postarajcie się, żeby nie było

tych morderczych, złych wojen na

świecie.

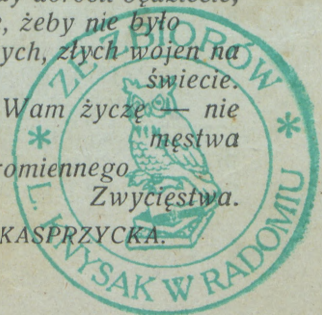
Przebaczenia Wam życzę — nie

męstwa

i w Miłości promiennego

Zwycięstwa.

M. A. KASPRZYCKA.





KOŚCIÓŁ NA SKALCE W KRAKOWIE.

GROBY ZASŁUŻONYCH W KOŚCIELE NA SKALCE I GROBY KRÓLEWSKIE NA WAWELU W KRAKOWIE.

„Groby zasłużonych” istnieją przy kościele na Skalce w Krakowie w osobnej krypcie, będącej podziemiem kościoła. Przez długi czas krypta ta była bezużyteczną. W r. 1876 prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, Józef Łepkowski, wystąpił z wnioskiem o utworzenie w niej grobu ludzi zasłużonych narodowi. Odrestaurowano więc kryptę i zrobiono w niej podziemny cmentarz dla poetów, powieściopisarzy i malarzy.

W dniu 19 maja 1880 r. otwarto groby zasłużonych, składając w nich prochy ks. Jana Długosza, znakomitego historyka i nauczyciela synów Kazimierza Jagiellończyka. Jemu to zawdzięczamy ocalenie historii naszej, którą spisał w 12 księgach, pracując 25 lat. Z niezmierną pracowitością spisał dzieje Polski aż do roku 1470. Był on też fundatorem kościoła, w podziemiach którego znajdują się groby zasłużonych.

W rok później, cichaczem, wieczorem wniesiono z cmentarza krakowskiego dwie trumny, mieszczące w sobie śmiertelne szczątki Wincentego Pola i Lucjana Siemieńskiego i pochowano je pod posadzką. Miasto wystawiło im okazałe grobowce.

Wincenty Pol — to poeta, powstaniec z r. 1831, twórca „Pieśni Janusza” i „Mohorta”, gawędy rycerskiej. W „Pieśni o ziemi naszej” przesuwa przed oczyma czytelnika obrazy z całej Polski. Znany jest powszechnie jego wiersz: „A czy znasz ty, bracie młody...”.



WEJSCIE DO „GROBU ZASŁUŻONYCH” PRZY KOŚCIELE NA SKALCE
W KRAKOWIE.

Lucjan Siemieński był pisarzem niezwykle wykształconym, tłumaczem epepei greckiej p. t. „Odyssea” i twórcą znanych powszechnie „Wieczorów pod lipą”.

Niedługo potem przybyło więcej mieszkańców do grobu zasłużonych. Obok Długosza spoczął znakomity powieściopisarz Józef Ignacy Kraszewski. Zwłoki jego przywieziono ze Szwajcarji do Polski. Obok Kraszewskiego spoczywa poeta ludowy Teofil Lenartowicz, zwany „lirnikiem mazowieckim”. Ukochał on bardzo lud wiejski i na tle tej

miłości napisał poemat „Raclawice”, w którym po mistrzowsku opisał pamiętną w naszych dziejach bitwę raclawicką.

W r. 1897 złożono na Skałce zwłoki Adama Asnyka, poety, który będąc miłośnikiem przyrody, opisywał ją w piękny, niezrównany sposób. W ciszy grobu zasłużonych spoczywają jeszcze Stanisław Wyspiański, malarz i poeta, Henryk Siemiradzki i ostatnio Jacek Malczewski.

O Wyspiańskim i Malczewskim czytaliście już kiedyś w „Płomyku”. Nie wiem tylko, czy wiecie, kto to był Henryk Siemiradzki? Był on znanym na całym świecie malarzem. W obrazach swych odtwarzał przeważnie życie starego Rzymu. Słynne są jego obrazy: „Świeczniki chrześcijaństwa”, „Neron w cyrku” i wiele innych.

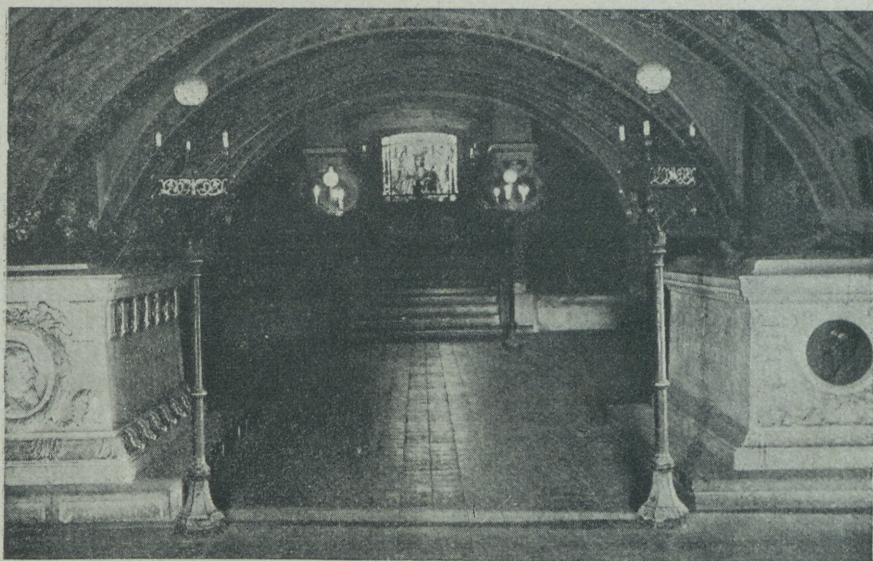
Gdy kiedykolwiek odwiedzicie prastary Kraków, nie omieszkajcie udać się na Skałkę, by zobaczyć „groby zasłużonych” i oddać cześć, należną prochom tych wielkich mężów Polski.

Prastara zaś katedra na Wawelu mieści w sobie groby królów polskich i ich rodzin oraz wielkich synów narodu.

Zwłoki pierwszych naszych królów chowano w zagłębieniach podłóg kościelnych, wprost na piasku, albo też w trumnach i nakrywano śmiertelne ich szczątki płytą kamienną lub metalową. Tak pochowano w Poznaniu Mieczysława I, Bolesława Chrobrego, Mieczysława II i Kazimierza Odnowiciela, w Płocku Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego, w Kaliszu Mieczysława Starego. Inni spoczęli na wieczny spoczynek w różnych miejscach. Dopiero od Bolesława Kędzierzawego poczęto grzebać królów polskich w Krakowie. Kazimierz Sprawiedliwy i Leszek Biały mieli być, według źródeł historycznych, pochowani na Wawelu, Bolesław Wstydlivy spoczywa w kościele O.O. Franciszkanów, Leszek Czarny u O.O. Dominikanów. Począwszy od Władysława Łokietka, poczęto chować władców polskich w katedrze wawelskiej, z początku pod posadzką kościelną, a potem w kryptach, t. j. specjalnych sklepach podziemnych. Zwłoki Władysława Łokietka w zbroi metalowej złożono bez trumny pod posadzką na piasku i nakryto okazałym grobowcem, który się do dzisiejszego dnia dochował w lewej nawie bocznej katedry, niedaleko wielkiego ołtarza.

Zwłoki Kazimierza Wielkiego pochowano nad posadzką w drewnianej trumnie w prawej nawie. Przy restauracji katedry w r. 1869 badano zawartość trumny, poczem uczczono „króla chłopów” powtórny pogrzebem. Trumna nakryta jest sarkofagiem, który jest arcydziełem gotyku. Na sarkofagu spoczywa król w szatach koronacyjnych, dzierżąc w ręku berło i jabłko z krzyżykiem, jako symbole królewskiej władzy. W rysach jego twarzy ma być zachowane zupełne podobieństwo. Naokoło sarkofagu wyrzeźbione są postacie rozmaitych stanów w strojach współczesnych Kazimierzowi Wielkiemu. Nad tumbą, na kolumnienkach, wznosi się okazały baldachim.

Królową Jadwigę złożono pod posadzką kościelną. Sarkofagu aż do roku 1902 nie miała, gdyż spodziewano się ujrzeć królową na ołtarzu, jako świętą. Dzisiejszy pomnik królowej, wykuty z kararyjskiego marmuru, przedstawia postać jej dziwnie spokojną i szlachetną.



WNĘTRZE „KRYPTY ZASŁUŻONYCH” NA SKALCE; Z LEWEJ STRONY GROBOWIEC H. SIEMIRADZKIEGO, Z PRAWEJ — JÓZEFA IGNACEGO KRASZEWSKIEGO.

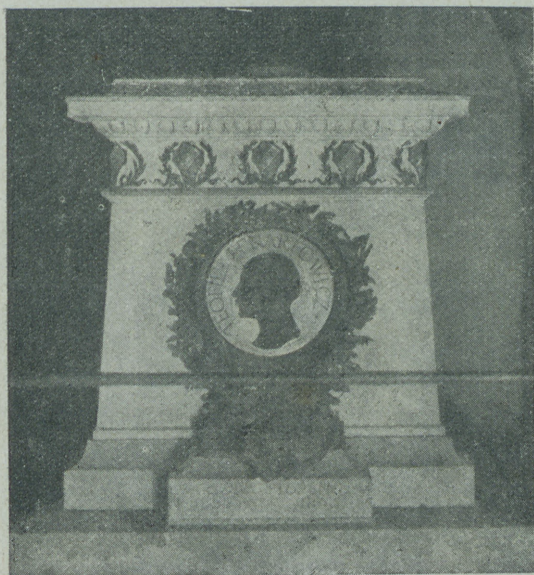
Władysław Jagiełło już za życia sprawił sobie grobowiec, w którym go po śmierci złożono. Na tumbie, ozdobionej dookoła płaczącymi postaciami, leży Jagiełło w stroju królewskim. Rysy jego twarzy są rzeźwiste, gdyż postać króla była portretowana z natury.

Władysławowi Warneńczykowi postawiono w roku 1907 okazały grobowiec w stylu gotyckim, wykuty z różnobarwnego marmuru. Postać króla jest odlana z brązu, w zbroi rycerskiej, z rękoma złożonymi na głowicy szabli w kształcie krzyża.

Sarkofag Kazimierza Jagiellończyka wykonał z czerwonego marmuru sławny rzeźbiarz Wit Stwosz, jeszcze za życia króla. Nagrobek ten jest najpiękniejszym dziełem rzeźbiarstwa w całej Polsce.

Zygmunt I Stary, po wybudowaniu słynnej z piękności kaplicy Zygmuntońskiej, pod posadzką jej kazał zbudować podziemną katakumbę. Wkrótce poczęto budować groby podziemne pod wszystkimi prawie kaplicami w katedrze. Odtąd też chowano królów polskich i ich rodziny w grobach podziemnych. Groby królewskie obejmują cztery łączące się ze sobą krypty.

Pierwszą i największą z nich jest krypta św. Leonarda, pozostałość z pierwotnej katedry w stylu romańskim. Krypta ta, fundowana przez króla Władysława Hermana, była niegdyś kaplicą; w r. 1563 kryptę przeznaczono na skład. Ostatni król polski, Stanisław August Poniatow-



SARKOFAG TEOFILA LENARTOWICZA
NA SKALCE.

ta, syna Zygmunta III. Okazale przedstawia się cynowy sarkofag Zygmunta III, stojący na ośmiu lwach, ozdobiony posągami i płaskorzeźbami, przedstawiającymi zwycięstwa, odniesione za jego panowania. Po obu stronach są trumny dwóch jego żon, Anny i Konstancji.

W krypcie trzeciej mieszczą się grobowce króla Jana Kazimierza, żony jego Ludwiki Marji Gonzagi, królowych: Anny Jagiellonki, Barbary Zapolskiej. Tutaj spoczywa także ostatni z Jagiellonów, Zygmunt August.

Ostatnia krypta mieści w sobie grób Zygmunta I, zrobiony z pińczowskiego kamienia. Przy nogach Zygmunta wewnątrz sarkofagu złożona jest mała trumienka, zawierająca zwłoki Alberta, syna Zygmunta I.

W czasie odnawiania poszczególnych sarkofagów otwierano trumny królewskie, by zbadać ich zawartość dla celów naukowych. W trumnie królowej Jadwigi znaleziono jej szkielet; koło prawej ręki leżało berło gotyckie, koło lewej jabłko z krzyżykiem, godła królewskie. Zwłoki Stefana Batorego są doskonale zachowane. Na aksamitnej poduszce widać głowę w koronie z brodą i wąsami. Ciało okrywa kapa ze złotogłowia, przy prawym boku leży karabela. Zygmunt Stary leży w kamiennem łożysku, na piasku, ubrany w trzy suknie, przepasane wąską, jedwabną wstęgą. Przy prawej ręce berło, przy lewej jabłko, na szyi wielki łańcuch złoty z krzyżem, drogiemi kamieniami wysadzany, na palcu u lewej ręki pierścionk złoty z diamentem. Jan III Sobieski ubra-

ski odnowił kryptę i złożył w niej zwłoki króla Jana III Sobieskiego. W krypcie tej znajdują się sarkofagi: ks. Józefa Poniatowskiego, Tadeusza Kościuszki, królowej Cecylii Renaty, żony Władysława IV, Marji Kazimiery, żony Jana III Sobieskiego, Władysława IV i Michała Korybuta Wiśniowieckiego. Trumny te i sarkofagi są dziełami sztuki zdobniczej, snycerskiej, rzeźbiarskiej, o wielkiej wartości artystycznej.

W następnej krypcie stoją sarkofagi: Stefana Batorego, Augusta II, kardynała i biskupa krakowskiego Jana Albrechta,

4)

ZACZAROWANA LATARENKA.

Napisała Aleksandra Aniela Wolska.

Wówczas Żywja podniosła się majestatycznie, skinęła wszystkim piękną, białą dłonią i skierowała się ku burcie z szelestem bursztynowych kropel.

Kiedy Żywja opuściła okręt, zamorska królowa pierścień z serdecznego palca zdjęła i podała Sławie, gdyż zrozumiała, że do tego właśnie kraju i do tego knezia przez dalekie morza płynęła. Podając mu pierścień, rzekła:

— Jako pragniesz, żoną twoją zostanę, lud twój i ciebie kochać będę. Proszę jeno, by i dziecina moja dobroć w twem sercu znaleźć mogła teraz, a w przyszłości wierną opiekę.

Chociaż Sława mowy królowej nie rozumiał, w cichości wielkiej a szczęściu pierścień z jej ręki przyjął, wzamian ją swoim obdarzając i, otoczywszy ramionami i ją i Miladę, poprzysiągł życzenia spełnić.

Domorad krzyknął wówczas z całych sił:

— Żywie! Żywie kneź i knehini!

Podchwyciła okrzyk drużyna kneziowa i ludzie królowej. Tłumy zgromadzonych nad wodą rybaków rozumiały, że to zrękowiny knezia na zamorskim okręcie obwołują i poszła radość po całym polskim nadbrzeżu i zaczęto żywo przygotowania do weselnych godów a uczy.

Długie lata pamiętało Pomorze kneziowe huczne weselisko, po którym wyruszył kneź z knehinią i małą księżniczką zpowrotem do rodzinnego gniazda. Jechali wodą w górę Wisły, wioząc wszelkie bogactwa, które knehini z sobą brała, nim odesłała swój okręt wraz z ludźmi do dalekiego rodzinnego kraju. Został z nią jeno Homir, wierny sługa, którego obie z księżniczką całym sercem kochały. On odplącał im tem samem, więc rozstać się nie mogli.

*

W starem zamczysku Kraka popłynęło inne życie, odkąd kneź przepiękną knehinię przywiózł. Uporządkowano spiżarnie, robiono zimowe zapasy, prażono, warzono, smażono, a wieczorami turkotały kołowrotki, bo knehini cieniutko płótno dziewczęta tkać uczyła. Zimą zjeżdżali kneziowie na uczy wesołe, polowania i wszystko szło ładnie-składnie od rana do nocy. Lud pokochał knehinię, bo każdemu starała się wygodzić, po chatach chodząc i zagrodach, a kneź świata poza nią nie widział. Nie wyruszał nawet na wojenne wyprawy, jeno słał kneziów pod rozkazami Domorada. Szkoda mu było każdej chwili, kiedy w oczy knehini nie patrzył, a wieczorami pieśni przez nią śpiewanych nie słuchał.

Jeden jedyny cień kładł się na kneziowe życie, że rok za rokiem szedł-biegł, a dzieci nie mieli, syna na kneziowanie po ojcu. Cieszyli się jeno Miladą-księżniczką, co rosła, podrasła, a z każdym dniem do matki podobniejsza była.

Dalszy ciąg nastąpi.



B O B O .

Suknia cała w kratki,
centki,
czy kwiatki.
Tup-tup malutkie butki.
Całe różowiutkie,
okrągłe,

pulchniutkie.
W puklach włosów schowane,
roześmiane,
gwiazdy, czy też niebo
oczy?
Całe: nadewszystko kochane...

ZOFJA KRAJEWSKA-CZAPLIŃSKA.



JABŁUSZKO.

Jędrus wrócił dziś ze szkoły mocno zadumany. Nauczycielka opowiadała im, jakto pewien cesarz rzymski był bardzo szlachetny i co wieczór myślał nad tem, co zrobił w dzień, a jeśli nic dobrego nie uczynił, to mówił, że ten dzień był stracony. I dodała; że człowiek na to żyje, by czynił dobrze.

Idzie Jędrus i rozmyśla. Łatwo to było temu cesarzowi robić dobrze, kiedy był bogaty i potężny, ale co może uczynić taki mały Jędrus, choćby chciał? Nie ma przecież złota, ni srebra...

Wtem chłopiec patrzy, a tu na ulicy mała dziewczynka sprzedaje zapalki, a druga, jeszcze mniejsza — irysy. Dzień był chmurny, a ta mniejsza aż zsiniała z zimna w cienkiej sukieneczynie. Patrzy, a starsza mówi do niej:

— Te, Zośka, zimno ci?

— Co niema być zimno? — odpowiada Zośka.

Wtedy starsza zdejmuje z siebie chustkę, daje jej i mówi:

— Na, włóż, smarkata, bo się zaziębisz.

A sama została w sukience.

Chłopiec idzie dalej. — Aha — myśli. — Ona jest mniejsza i biedniejsza ode mnie, a zrobiła dobrze. — I zawstydził się. Czemuby i on tego nie miał czynić?

W domu mało jadł, tylko myślał i myślał nad tem czynieniem dobrze. Aż tu mamusia po obiedzie wyjmuje koszyk wielkich jabłek.

— Śliczne owoce! — zachwyca się ojciec.

Matka z uśmiechem wyszukuje Jędrusiowi najczerwieńsze. Chłopak aż podskoczył z radości.

— Bardzo lubię jabłka — mówi i już zabiera się do jedzenia. Ale nagle zatrzymuje się.

A gdyby tak z tem jabłkiem zrobić coś dobrego? Nie może dać nikomu teczki, ani czapki, bo to należy do rodziców. Ale jabłko jest jego.

Twarzyczka chłopca rozjaśnia się.

Tak, da je Felkowi. To nic, że Felek mu wczoraj nogę podstaWił, ale jego matka biedna i takich jabłek mu nie kupi.

I Jędrus ucieszył się, że może zrobić choć taki maluśki dobry czyn.

A czerwone jabłuszko też się uradowało i stało się z tej radości jeszcze czerwieńsze.

A. Świrszczyńska.



A czerwone jabłuszko też się uradowało...

JAKTO ŻYWO IDZIE PRACA!

Lampa - dobrodziejka
zerka na Andrzejka.
Płonie lampa złota,
a tu wre robota,
bo pracują ostro
braciszkowie z siostrą!

— Trzy razy piętnaście!
— Pięć razy dwanaście!
— Cztery razy siedem!
— Osiem razy jeden!

Trzeba wszystko wiedzieć:
gdzie żyją niedźwiedzie,
ile to kwart w garncu,
co się sieje w marcu,
skąd się płótno wzięło,
kto to był Jagiełło.

Dzielne kawalery
smarują litery:

— B — ma brzuszki tłuste.
— U — u góry puste.

— Z — w troje złamane.
— C — jak obwarzanek.
— D—Z — idą razem.
— O — się toczy kołem.

Andrzejek pracuje,
pisze, kombinuje.
Hala z ciemną główką
coś skrobie stalówką,
a malutki Jerzyk
kreśli na papierze.

Lampa - pocziwina
trochę się przegina.
Ciekawość ją łechce,
jak się robi lekcje?
Jak się odejmuje?
Jak czyta? Rysuje?

Skąd się płótno wzięło?
Kto to był Jagiełło?
Lampa stół ozłaca.
Żywo idzie praca!

H. JANUSZEWSKA.



...pracują ostro braciszkowie z siostrą!



...opada wreszcie na rozpalony jałowy piasek...

9)

BURSZTYNOWY TALIZMAN.

Opowiadanie z czasów dzisiejszych.

Napisała E. Szelburg-Zarembina.

W tym śnie idzie oto Piotruś znanymi sobie Alejami, jak szedł wczoraj wieczorem na jawie, i tak samo, jak wczoraj wieczorem na jawie, tak staje teraz we śnie przed jasno oświetlonym kapitańskim mostkiem. Znajdujący się wewnątrz marynarz poznał go i zaprasza do środ-

ka. Piotruś chce wejść i oto — kapitański mostek zmienia się nagle w zamkniętą żelazną bramę.

Przed bramą, tu, gdzie stoi Piotruś, zrobiła się pustynia skwarna, bez źdźbła cienia, bez kropli wody. A za tą bramą, zaraz tuż za bramą, widać ogród cienisty, pełen kwiatów i pięknych soczystych owoców!

Piotruś jest zdruzony. Czuje straszne pragnienie i głód. Chce więc wejść do tego ogrodu, żeby się posilić owocami, których dojrzałych mnóstwo opadło z drzew i leżą niepotrzebne w gęstej, soczystej trawie pod każdym drzewem.

Piotruś chce wejść, ale brama jest zamknięta. Choć z całych sił szarpie chłopiec klamkę, nie może sam jej otworzyć. Zrezygnowany opada wreszcie na rozpalony, jałowy piasek i płacze bezsilnie.

A kiedy tak siedzi bliski śmierci z głodu i pragnienia, widzi: oto przez skwarną pustynię do bramy pięknego ogrodu zdąża chłopiec jemu rówieśny, ale mający twarzyczkę żółtą, jak cytryna i wąskie, skośne oczy, błyszczące i czarne, jak tarki.

— Chińczyk — pomyślał Piotruś — a może Japończyk... U nas na maminej blaszance z herbatą jest wymalowany taki sam, tylko z war-koczem. Ale czego on tutaj chce?

Okazało się, że żółty chłopiec chciał także wejść do ogrodu. Ale i on daremnie uderzał w bramę. Nie mógł słabemi rękami zmóc jej żelaznego oporu.

Prawie martwy z wyczerpania osunął się na piasek obok białego towarzysza niedoli.

Wtedy zobaczyli obaj, że zdąża przez pustynię trzeci wędrowiec: chłopiec tyli, co oni, ale cały czarny, z wełnistymi włosami na głowie.

— Murzyn — domyślił się odrazu Piotruś. — Czy i ten będzie się chciał dostać do tego ogrodu?

Tak. Przybysz, goniący resztką sił, też pragnął ugasić palące go pragnienie i spocząć w ogrodzie po tamtej stronie bramy. Ale i jego wysiłki na nic się nie przydały. I on, tak samo, jak żółty i biały chłopiec, legł dogorywać na pustyni.

I, Piotruś widział to, przyszło jeszcze wielu wędrowców, z różnych stron, różnej narodowości, różnej religii, różnej rasy... Każdy z osobna próbował otworzyć bramę i żaden nie mógł tego dokazać.

W ostatecznem pognębieniu, zniechęceni i wyczerpani śmiertelnie, pokładli się obok siebie na jałowym piasku straszliwej pustyni.

Coraz silniej szarpał ich głód i pragnienie, czuli zbliżającą się nieuchronnie śmierć, a poprzez bramę żelazną zamkniętą widzieli tuż przed sobą, blisko, o jeden krok, o jedno sięgnięcie ręką zbawczy ogród, pełen orzeźwiającego chłodu i soczystych pożywnych owoców! Ogród, do którego żaden z nich nie mógł wejść z osobna!

Wtedy to nagle Piotrusiowi przyszła taka myśl do głowy, myśl niezmiernie prosta:

— Żaden z nas sam nie mógł poradzić ciężkiej bramie. Ale teraz



Stęknęła brama i rozwarła się z trzaskiem.

jest tu nas cała gromada, gdyby się tak wziąć w kupę, a podważyć wspólnymi siłami tę bramę — puści, musi puścić!

Jak umiał, na migi wytłumaczył tym obcym swą myśl jasną i prostą.

Nie wszyscy, nie zaraz, ale wreszcie zrozumieli. Rozjaśniły się wszystkie twarze, rozbłysły wszystkie oczy. Dźwignęły się z ziemi resztkami sił. I, jak nie gruchną, całą kupą, o żelazne dzwierz! raz! drugi!

Stęknęła brama i rozwarła się z trzaskiem.

Piotruś, że był na przedzie, pierwszy z rozpędu wpadł pod zbawcze drzewa.

Cudowny Rajski Ogród stał teraz otworem dla wszystkich.

— Hurra! Zwycięstwo! — krzyknął Piotruś i obudził się. Było wczesne rano. Matka już wstała i szybko ubierała się, aby czempredziej bieć na drugi koniec miasta, gdzie dziś w godzinach rannych miano wydawać węgiel dla bezrobotnych. Wacek i Jacek też już nie spali i wołali jednym głosem: „Jeść”! Malutka Marysia popłakiwała cichutko, mamląc w chudej buźce pusty smoczek.

Piotruś przypomniał sobie swój sen.

— Ba! dobrze było radzić we śnie: „Kupą się brać! Gromadą!” Skąd tutaj, na przykład, najawie brać gromadę? Ot — uśmiechnął się Piotruś — Jacek z Wackiem, bekiwne baki, co nogami leżą do siebie w jednym łóżeczku, to cała moja gromada. Ano, pomoc z nich żadna. Póki co, sam muszę. Choć... możeby się tak Felka poradzić? Felk dobry chłop do rady.

A właśnie i on sam wydziera się za oknem: — Kurjer Poranny! Kurjer Po-ran-ny!!!

Skoczył Piotruś na równe nogi z kuferka:

— Czas działać!

Dalszy ciąg nastąpi.



9)

TAJEMNICA HOGGARU.

Napisał L. Życki-Matachowski.

— Nie chcąc go męczyć, — ciągnął dalej wujaszek — opowiedziałem mu zkolei o moich przygodach, wyszukując i dobierając odpowiednich słów tego najtrudniejszego ze wszystkich języków — arabskiego. Stało się to jednak wkrótce zbyt cieżkim, gdyż Ali ben Mohamed, usłyszawszy, że jestem Europejczykiem, odezwał się w tak świetnej dla mnie francuszczyźnie, iż wprowadził mnie nią w osłupienie. Przystałem się jednak wkrótce dziwić, gdy mi powiedział, że był słuchaczem prawa w Sorbonie. Naturalnie nic nadzwyczajnego, że tak świetnie władał francuskim, gdy był słuchaczem najlepszej francuskiej uczelni. O wiele bardziej nadzwyczajnym było to, że ze swem wykształceniem wrócił między swych półdzikich ziomków. No, ale narazie miałem inne kłopoty na głowie, niż zastanawianie się nad jego postępowaniem. Sam byłem zmęczony i wyczerpany, wodę oddałem prawie wszystką Alemu a nie było mowy o tem, żeby można z nim zaraz wyruszyć... Zbyt dała mu się we znaki trzydniowa tortura. O żadnej studni w pobliżu Ali nie wiedział i nie przypuszczał, żeby jakaś mogła się w pobliżu znajdować. Należało zatem dobrze odpocząć i zebrać siły, by udać się w męczącą podróż ku górą. Rozłożyłem swe zapasy i wkrótce zniknęły one w całości. Był tak wygłodniały... Po posiłku Ali otworzył przede mną swe serce.

Jego ojciec był potężnym szefem plemienia Tuaregów, matka zaś Francuzką z Algeru. Ojciec był prawdziwym szefem koczowników, to znaczy przedstawiał tę nadzwyczajną mieszaninę dzikości i poloru, jaka cechuje wodzów plemion stepowych. Matka była osobą niezwykłą. Urodzona w Algerze, umiała się przystosować do życia koczowniczego i umiała sobie zdobyć wśród nich poważanie, nie mniejsze bodaj od amenokala. Syna bardzo kochała i marzyła dla niego o karierze wojskowej i barwnym mundurze spahisa. Ale syn niezależnego prawie od Francji wodza nie chciał wysługiwać się obcym. Pragnął poświęcić swe siły jedynie na podniesienie plemienia, nad którym miał po śmierci ojca objąć rządy. Mając ogromne zdolności, uczył się świetnie w kolegium algerskim, poczem pojechał na dalsze studia do Paryża. Prawo wybrał, gdyż uważał, że wódz i kierownik plemienia powinien być dobrym prawnikiem. Po skończeniu z odznaczeniem studjów prawnych, wrócił w góry, gdyż ojciec zapadał na zdrowiu i, nie mogąc dosiadać rumaka, czy wielbłąda i przodować wyprawom, postanowił złożyć przewodnictwo plemienia w ręce syna.

Lecz syn zawiódł pod tym względem nadzieje ojca. Nie dał się wciągnąć ani do łupieżczych wypraw przeciwko karawanom kupieckim lub przeciwko innym, wrogim plemionom koczowniczym, ani do podjazdowej walki przeciw garnizonom francuskim. Natomiast usiłował stworzyć nowe, lepsze i pewniejsze podstawy bytu dla swych poddanych, aniżeli grabież i łupiestwo.

Dalszy ciąg nastąpi.



POLSCY MARYNARZE.

Fot. J. Rys.

NIEMA POLSKI BEZ POMORZA!

„Niema Polski bez Pomorza!”
to nasza przysięga
Hen, od Śląska aż do morza
wolna Polska sięga!
Nie zdoła nam jej wydrzeć wróg!
Tak nam dopomóż Bóg!
Tobie morze, polskie serca
miłość ślubowały,
twoje fale naszą wolność
w sobie kołysały.

Nie zdoła nam cię wydrzeć wróg!
Tak nam dopomóż Bóg!
Bronić morza, bronić Polski,
wiary i wolności
ślubujemy Tobie, Boże,
w zgodzie i miłości.

Nie zdoła nam jej wydrzeć wróg!
Tak nam dopomóż Bóg!

MARJA CZESKA-MĄCZYŃSKA.

JEDENASTY LISTOPADA.

Napisala Anna Świrszczyńska.

O s o b y: BABCIA, ZOSIA, JANKA, TOMEK, JANEK, STACH, ZBYSZKO.
Dość duży pokój; na ścianie portrety Mickiewicza, Kościuszki i Marszałka Piłsudskiego. Przy stole siedzi BABCIA i szyje. ZOSIA krząta się koto kwiatków.
JANKA czyta książkę.

ZOSIA.

Mówią, babciu, jedyna,
w mieście coś się zaczyna;
powiadała Walerka...

JANKA.

Ona to wszędzie zerka,
wszędzie nadstawia ucha...

ZOSIA.

... że z Niemcami coś kruchło!

JANKA.

Niemcom, tak prawią ludzie,
jakoś idzie po grudzie,
chodzą tak niespokojnie,
chyba przegrali w wojnie?

BABCIA.

Moja Jasiu — ja stara
ot, szyję w okularach,
ale lepiej, niż młodzi
czuję, że coś nadchodzi.
Oj pamiętam, kochanie,
jak to było w powstanie...
Też tak ludzie szepтали,
tak się cicho zbierali,
coś ich w nocy budziło
i serce młotem biło,
i śmieli się w skrytości
do Polski! do wolności!

(Zamyśla się).

A potem, Panno Święta,
znow niewola i pęta.
Lecz jest wiara u ludzi,
że Bóg Polskę obudzi.
Może teraz to właśnie
wieść, niby piorun trzaśnie...

(Po chwili).

Ale tymczasem Niemiec
tak gnębi naszą ziemię!

JANKA.

Taka nędza, głód taki...

ZOSIA.

Ludziom brak na ziemniaki,
z głodu, chłodu mrą biedni,
na chleb niema powszedni.

BABCIA.

Niemcy łupią dokoła
nawet dzwony z kościoła *(placze)*.

ZOSIA.

Babciu droga...

BABCIA.

Ach, dziecię,
to bolesne jest przecie...

JANKA.

Nasze dzwony, pamiętam,
dzwoniły ślicznie w święta.

ZOSIA.

Ach, a jaki dźwięk miały
słodki, czysty, wspaniały!

BABCIA.

Oj, dzwoniły, ma miła,
wtedy, gdym się rodziła...

JANKA.

Babciu, to stare dzwony?

BABCIA.

O, jak świat dawne one.
Wołały tu od wieka
na modlitwę człowieka,

aż przelano je, droga,
na — armaty dla wroga!

ZOSIA.

Babciu, jakiś krzyk słychać!

JANKA.

Ach, boję się oddychać,
tak drzę cała...

BABCIA.

Cyt, duszko!

Tak ci bije serduszko?

TOMEK *(wbiega)*.

Dziwy — hej! świat się pali!
Niemcy wojnę przegrali!
Chłopczy, młodzież — ot zgrają
już ich tam rozbrajają.

WSZYSTKIE.

Co ty mówisz?

TOMEK.

Tak, droga
uciekają jak moga.

*(Wbiega JANEK, STACH,
ZBYSZEK).*

JANEK.

Niemców niema już! Dziwy!
Babciu! Jakim szczęśliwy!

STACH.

Z Magdeburga też pono
Piłsudskiego puszczone!
Ach! na wieść tę radosną
wszystkim serca aż rosną!

ZBYSZEK.

Wiwat! Cieszymy się, młodzi,
nowe życie nadchodzi!

BABCIA.

O, żeśmy to dożyli
takiej przedziwnej chwili!
Ale mówcie dokładnie...

STACH.

Ach, babciu, jak to ładnie,
gdy przed polskim skautem
Niemiec stoi jak struty.
Wczoraj jeszcze tak srogie,
dziś broń rzuca pod nogi.

JANEK.

Przed ratuszem — wieść jaka!
Już nie widać Prusaka,
który z marsem u czoła:
— Wer da? halt! — srogo wołał.

ZBYSZEK.

Mogę iść już ulicą,
o Polsce wołać, krzyczeć,
nikt mi wzbronić niezdolny,
bom ja wolny już! wolny!

BABCIA.

Dziecko moje, to, coś rzekł,
znam ja słowa te dobrze;
tak szepтали je z wiarą
ci, co marli za naród.

Bo Polak był lat tyle
wolnym jeno w mogile.
Padło wielu ich, wielu —
wyście doszli do celu.
Prawdę, wnuczku, ci rzekę:
jesteś wolnym człowiekiem.

(*Po chwili*).

Co to wisi na ścianie?

ZBYSZEK.

To Mickiewicz.

BABCIA.

Kochanie,
on to, dziecino droga,
o Polskę prosił Boga.
Tu Kościuszko — wiesz o nim,
od wroga naród bronił.
Z nim innych szereg tłumny,
co śpią w żołnierskich trumnach.
Ci wam każą pamiętać,
że wolność to rzecz święta,
i, gdy dały ją nieba,
to pracować potrzeba.

JANEK.

Każdy pracować będzie!

STACH.

Będziem starać się wszędzie,
aby wszystko w narodzie
było w pokoju, w zgodzie.

ZOSIA.

Aby kraj nasz był przecie
najszczęśliwszy na świecie!

JANKA.

Polska dziatwa powinna
bardziej czcić kraj, niż inna,
pracować chętniej, więcej,
z całej siły dziecięcej.

ZBYSZEK.

Nie zostać w tyle w biegu
w wolnych dzieci szeregu,
bo jej wolność kupiona
krwią i łzami miliona.

WSZYSCY.

Pobłogosław nam, Boże!

BABCIA.

Niech wam Chrystus pomoże!

Z A D U S Z K I.

Legenda ludowa.

Jakoś na przednówku zmarło się owej dziewczyninie.

I niewiadomo z czego. Ot, marniała, marniała w oczach: przestała
śpiewać, przestała się śmiać.

Nibyto patrzyła na ludzi, a spojrzaniem skroś nich szła w zaświaty.
Bledziuchna się zrobiła, jako ten opłatek, jako ten święty chleb boży.
Na przedwiośniu nie miała już sił chodzić.

Na Wielkanoc ją pochowali.

I została matka sama.

Oj!... nie opowiedzieć słowem, nie opisać piórem, jak to matczyśko
labiedziło za swą dziewczyną.

Ni jej do pracy, ni jej do jadła.

Siądzie kądział prząć, to te łzy jak groch ciężki po licu jej się to-
czą, aż przęda od nich zamoknie, ani jej w nitkę zwinąć.

Siądzie do szycia — to łzy jej het precz! oczy zasuną, ani igiełki
przez tę mgłę nie widzi.

Idzie na rolę pleć czy sadzić, to ani pól pacierza nie popracuje,
a już piersiami do zagona przywrze i płacze, płacze, że zdaje się: ta
ziemia drży od jej szlochu.

Tak w płaczu za dziewczyną minęło jej lato i jesień.

I nadszedł dzień Zaduszkowy.

Wiadomo, że w dzień ów, zaraz po nieszporach, gdy ludzie z na-
bożeństwa wyjdą, a drzwi kościelne dziad zawrze — zaraz zaczynają
cisnąć się do świątyni owe duszyczki, co tu za życia chodziły.

Ale nie było jeszcze takiego śmiałka na świecie, coby poważyl się zostać w kościele na owo nabożeństwo duchów. Nie było takiego śmiałka, ale matka owa nie ulęknie się niczego, byle jeno tę najmilszą duszyczkę dziecka swego chociaż na to oczymgnienie ujrzeć.

Poszła matka nieszcześliwa z ludźmi na nieszpory w dzień Zadzuskowy, a gdy wszyscy jęli z kościoła wychodzić, przytała się w najciemniejszym kąteczku — czeka.

Aż gdy za ostatnim żyjącym człowiekiem drzwi się zamknęły, nagle kościół zapłonął światłem wielkim, zapachniał, jak łąka kwitnąca, i jakimś słodkiem a niezemskim napełnił się graniem.

I zaczęły od drzwi wchodowych ku ołtarzowi iść gromady.

Patrzyła matka, poznaje w tłumie: toż to ten proboszcz staruszek, co mu się zmarło przed dziesięciu laty, i ten Antoni z pod gaju, co to go drzewo w lesie przytknęło, i kowalowe chłopaki, co tamtego roku na krosty pomarli, i ta stara Adamkowa, co po prozonom po parafji chodziła, i siła innych ludzisków to znanych kobiecie, to nieznanym, musi dawniej pomarłych.

Idzie ksiądz ku ołtarzowi, ewangelję rozkłada, modlić się poczyna. A duszyczki, jako to kwiecie łąkowe, po wszystkich nawach rozsypały się i, jako te gołąbki białe, zawisły w powietrzu i jako tęcze pod sklepieniem się rozsunęły.

A matczysko biedne aby swojej dziewczyniny w tłumie tym szuka.

Aż ci ją dojrzała! Na samym ostatku skroś główną nawę idzie ku ołtarzowi jej dziewczątko.

Takusienka, jak ją do trumny włożyła: liczko bielutkie i bielutka na niej szata i ten wianuszek z ruty na głowisi.

Idzie i z męką wielką dźwiga ogromną konew, pełną wody.

Nie mogła matka strzymać! Ręce wyciągnie — i w głos zawoła:

— Julisiu, dzieciątko moje, czystaś była, jako ta lilja polna i bez grzechu byłaś, a Bóg cię obciążył brzemieniem! Za jakież ty winy tę ciężką konew dźwigasz?

A duszyczka przystanęła i ku matce obróciła zmęczone oczy:

— Nie winy swoje ja dźwigam, jeno mi Bóg każe nosić wasze łzy, matusiu, coście je za mną wyplakali. I codnia mi ciężej.

J. Porazińska.



[Handwritten signature]

4)

DUŻO ŚMIECHU.

Przedstawienie, w którym biorą udział wszystkie oddziały: od I-go do VII-go.
Uscenizowała M. Gerson Dąbrowska.

PIETRUSZKA (*przyskakuje do niej z pięściami i mówi*):

A ty — faska!

CEBULA (*zanosząc się od śmiechu*).
 Patyk suchy!

PIETRUSZKA.

Pasternaku! Czyś ty głuchy?
 Broń mnie! (*Widząc niezdecydowanie PASTERNAKA*).

Patrzcie go, fujare!

Tańczuj sobie sam za karę!

(*Odchodzi*).

CEBULA (*głaszcząc pod brodę PASTERNAKA*).

Nie smućże się, pasternulku!
 Potańczujesz se z cebulką.

A cebula — wielka pani:
 siedemnaście spódnic na niej.

(*Obraca się dokota*).

JARZYNY (*tańczą i śpiewają*).

Oj, tańczy rzepa z makiem
 a cebula z pasternakiem.

Oj, tańczują, przytupują,
 aż zagonki postękują!

PASTERNAK (*ociera pot z czoła i śpiewa*).

Oj, cebulo, trząchnij sobą,
 bo mi ciężko tańczyć z tobą.
 Tak mi wiesz wedle boku,
 jak ta torba od obroku!

(*Śmiech. CEBULA odpasuje fartuch*).

RZEPA i MAK (*śmiejąc się*).

Ej, cebulko, nadtoś tega.

CEBULA (*bijąc PASTERNAKA fartuchem*).

To pasternak niedołęga!

Ale ja mu dam naukę,
 jak fartuchem go wytlukę.

PASTERNAK (*krztusi się*).

Apsik! coś mnie... w nosie kręcił!

Pła... czę... chociaż... nie... mam...
 che... ci!

MAK i RZEPA.

To cebula — oczy stula!

PASTERNAK.

Niechże sobie... sama... hula!

(*Krztusząc się, uciekają wszyscy, zostawiając płaczącą CEBULĘ*).

(Z lud. motywów) J. Duszyńska.

WESOLEK (*wchodzi zadumany*).

Jesień, moje dzieci, jesień! Minęła śliczna wiosna, minęło złote lato — jest jesień! (*Weselej*). Ale czy to w jesieni niema też różnych miłych chwil? Niema? Kto mówi, że niema? Kto tak mówi, to nie wie, co to jest za przyjemność pieczenie kartofli w popiele, palenie ogniska na łące. A jakie to tam bywają przy tem ognisku zabawy, śpiewki, a czasem i sprzeczki — różnie to bywa. (*Wchodzi ŻABKA*). Zobaczmy zaraz takie dzieci u ogniska... (*ŻABKA pociąga WESOŁKA za rękaw*).

WESOLEK (*niecierpliwie*).

Czegóż ty znów chcesz ode mnie? Nigdy mi nie dasz spokoju. (*ŻABKA składa ręce, robi ruchy błagalne*). Co? Chciałabyś także tańczyć przy ognisku? Podobał ci się bal u Rzepy i Pasternaka? (*ŻABKA kiwa głową*). Hm, tylko nie wiem, czy takiego cudzika, jak ty, dzieci między siebie przyjmą. Poprosimy je później — (*ŻABKA skacze*). No, ale tymczasem zobaczymy, jak się to one bawić będą i sprzeczać, będzie to ważna sprawa o znalezione jabłka i Jaśkową czapkę. Uważajcie, dzieci, i oszczędźcie, kto miał słuszność.

Oddział V.

ZNALEZIONE.

WITEK, JASIEK, KAZIK, EWKA,
 JULKA, BASIA.

(*Łąka, w oddaleniu może być las, albo wieś. EWKA wbiega z pękiem chróstu*).

EWKA (*woła*).

Idzieta, czy nie? Ooo, jak się to wloką, jak te muchy w mazi! Tyle chróstu nazbierałam! Cóż to? Za was robic będę? (*Wchodzi WITEK*). Coś przyniósł?

Dalszy ciąg nastąpi.

Czytajcie objaśnienie na okładce!

S. K. O.

— S. K. O.? A ty znowu co?
 — Zagadka? — Zagadka.
 Jeszcze takiej w „Płomyku” nie
 było.
 Trzy litery i nic więcej? Co to
 może być?

Biedziły się dzieci jeden tydzień cały
 i odgadnąć tej zagadki jeszcze nie
 zdołały.
 Stąd dziś w szkole tyle krzyku od
 samego rana:

— Proszę pana?!
 — Proszę pana!!
 Co to znaczy: S. K. O.?
 — S. K. O.?
 — S. K. O.?
 — Cicho, sza:
 S — to SZKOLNA — jasne przecie!
 K — to KASA — no, już wiecie?
 O — zaś znajdziesz bez trudności
 na początku OSZCZĘDNOŚCI.

— — — — —
 Oszczędzały dwa Michały,
 jeden duży — drugi mały.
 — Grosz do grosza, pięć do pięciu
 co dnia złożyć w S. K. O. —
 Po upływie dni dziesięciu
 mały już miał groszy sto.
 — I mnie także, jakem duży,
 niech oszczędność wiernie służy:
 Grosz do grosza, pięć do pięciu
 co dnia złożyć w S. K. O.! —
 Po upływie dni dziesięciu
 wielki złożył groszy sto.
 — Jeden złoty! Bielusiutki, biały
 jeszcze grosik, jeszcze grosik,
 gdy upłynie roczek cały,
 będę miał ich pełen trzosik. —
 Rad jest Michaś mały.
 — Już złotówka? Dużo, dużo!
 Co tu kupić sobie lepiej?
 Wiem! Cukierki zdrowiu służą.
 Daj cukierków! Cukier krzepi!
 Stracił wielki złoty cały.
 Tak zbierały dwa Michały,
 jeden duży, drugi mały.
 Mały mądry, mały zuch
 zbierał, składał, kładł za dwóch.
 Wielki — zjadał specjalą,
 śmiał się z niego Michaś mały,
 śmiał się cicho, skrycie.

A dlaczego — wiecie?
 Przeszedł rok,
 minął nas.
 Zbierać plony nadszedł czas.
 Uśmiechnięty cały
 cieszy się nasz mały,
 już jest w S. K. O.:
 — Ciekaw jestem przeogromnie,
 jakie plony zbiorę sobie?
 Co też mama powie o mnie?
 Co z pieniędzmi teraz zrobię?
 Jeden, dziesięć, blisko sto!
 Niechaj żyje S. K. O.!
 Wesół i szczęśliwy
 powrócił do domu.
 Cały dzionek myślał,
 co kupić i komu.
 Dla brata książeczkę,
 siostrzyczce laleczkę,
 sobie zaś czapczkę
 i skórzaną teczkę.
 A zaś tatuś i mamusia
 cieszyli się wielce ze swego synusia.
 Ale co się stało?
 Michał wielki wzdycha?
 Zapytajmy jego,
 co mu jest, u licha?
 — Oszczędzałem, oszczędzałem, nic nie
 jadłem, nic nie spałem,
 co mam z tego? — Figę!
 — Jadłeś cukiereczki, traciłeś
 groszeczki,
 to masz figę — za fatygę!
 — Myślałem, że konia z rzędem kupię
 sobie,
 albo może za procenty kamienicę
 zrobię.
 A co mam? Nic! Figę!
 — Jadłeś cukiereczki, traciłeś
 groszeczki
 to masz figę — za fatygę!
 — Nie będę oszczędzał, nie warto!

— — — — —
 Warto, dzieci, warto!
 Tylko trzeba chcieć!
 Tylko trzeba umieć!
 Trzeba stałe i wytrwale
 zbierać grosz do grosza,
 jak ziarnko do ziarnka
 a zbierze się miarka,
 a będzie z grosza — sto!

Józef Woszczak.

*Dzień 31 października był „Dniem Oszczędności” w całej Polsce. A nasi
 Czytelnicy czy oszczędzają? Prosimy o wiadomości w tej sprawie.*

Dział rozrywek.

TURNIEJ ROZRYWKOWY.

Nr. 14. R E B U S .

(Za rozwiązanie 3 punkty).



YS YS YS
YS YS
YS YS YS
YS YS YS
YS YS

T ph N
wspak

„Płomyk” prosi o napisanie, co wynalazł ten, którego nazwisko zawiera rebus.

HALLO! TU RADJO DO WAS MÓWI!

Program dzisiejszy (2.11) musi być dostosowany do poważnego nastroju dnia Zadusznego. To też znakomity podróżnik, prof. F. A. Ossendowski wygłosi pogadankę dla młodzieży „Gdy zmarli ożywają”. Dowiecie się, w jaki sposób wśród ludów różnych czasów i kontynentów objawia się cześć dla zmarłych i pamięć o nich. A potem nastrojowe, pełne sentymentu słuchowisko „Zaduszny apel” przeniesie was na cmentarzyk, okalający kościółek na Woli. Beznogi generał Sowiński przywoła duchy wszystkich żołnierzy — obrońców Warszawy.

W sobotę (5.11) wszyscy: starsi i młodszy posłuchać możecie b. pięknego słuchowiska p. t. „Dziecko Gwiazdy”. Wreszcie w niedzielę (6.11) oprócz radjotygodnika „Co się dzieje na świecie” dr. Feliks Burdecki opowie młodzieży „O promieniach Czarownika-technika”. W pogawędce tej będzie mowa o niedawno odkrytych promieniach, niewidocznych dla oka ludzkiego, jak np. roentgenowskie.

KALENDARZYK PRZYJACIÓŁ ROŚLIN.

LISTOPAD.

Zgrabić starannie opadłe liście i użyć je do okrycia delikatnych roślin, truskawek i t. p.

Zabezpieczyć pnie młodych drzewek przed mrozem, przez okrucenie pni słomą. Przedtem należy je starannie obejrzeć i usunąć wszelkie owady i ich zarodki.

Uporządkować cały ogródek przez zgromadzenie wszelkich odpadków na jedno miejsce — utworzą się z tego potem wspaniałe komposty.

Roślinki pokojowe podlewać bardzo mało, ustawić je już na zimę i dbać o to, aby miały stały dostęp świeżego powietrza. Wszelkie zeschnięte liście starannie usuwać.

Wieczorami segregować nasiona, zsypywać do torebek (można je robić ze starych zeszytów).

M. S.

O F I A R Y.

DLA RODZINY BOCZKOWSKICH.

Stefuś Pastecki z Opinogóry celem uczczenia rocznicy śmierci braciszka ś. p. Tomusia składa 6 zł. 30 gr.

NA DAR SZKOŁY.

4-klasowa szkoła powszechna Nr. 3 w Koninie — 3 zł. 5 gr.; Szkoła w Stromcu i Ksawerowie Nowym — 5 zł.

DLA OCIEMNIAŁYCH W LASKACH.

Szkoła powszechna klasa V i VI w Suchodółce — 1 zł. 50 gr.

NA SAMOLOT „DZIECKO SZKÓŁ POWSZECHNYCH”.

Klasa IV a szkoły powszechnej Nr. 1 we Włodawie — 2 zł. 20 gr.

NA L. O. P. P.

Zebrane z przedstawienia w dniu 3 maja, szkoła powszechna klasa V w Siecieniu — 4 zł. Dla uczczenia pamięci ś. p. Żwirki i Wigury składa szkoła powszechna Nr. 66 w Warszawie klasa 6 a — 10 zł.

KOMITET FUNDACJI KU CZCI Ś. P. ŻWIRKI I WIGURY.

Stefek Jeżyński, Dobre koło Nieszawy — 2 zł. Szkoła powszechna Nr. 7 klasa V, Zgierz wpłaca 12 zł. 95 gr.



WARUNKI PRENUMERATY NA ROK SZKOLNY 1932/33.

	Miesięcznie	Kwartalnie	Rocznie	Nr. poj.
„Płomyk”	1 zł. 50 gr.	4 zł. 50 gr.	14 zł.	40 gr.
„Płomyczek”	1 zł. 20 gr.	3 zł. 50 gr.	11 zł.	30 gr.
„Płomyk” z „Płomyczkiem”	2 zł. 30 gr.	6 zł. 50 gr.	21 zł.	60 gr.

Ceny podane są wraz z kosztami przesyłki.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Wybrzeże Kościuszkowskie Nr. 35 (wejście od ul. Dobrej Nr. 6).

Dla prenumeratorów warszawskich biuro administracji ul. Świętokrzyska Nr. 18. Nr. telefonu administracji 322-18, redakcji 538-26. Konto czekowe P. K. O. 6880.

Redaktorka przyjmuje od g. 1 do 3, prócz wtorków i sobót.

Administracja przy ul. Świętokrzyskiej otwarta codziennie od godziny 9-ej rano do godziny 7-ej wiecz., na Wybrzeżu Kościuszkowskim od 9-ej rano do 2-ej pp.

Wydawca: w imieniu Związku Nauczycielstwa Polskiego — JÓZEF WŁODARSKI.

Redaktorka — HELENA RADWANOWA.

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.



Wschód słońca w Kuźnicy